

## Wartości chrześcijańskie w wychowaniu

(20 października 2018)

Prowadzący: **Włodzimierz Wieczorek**, nauczyciel akademicki, Szkoła Wyższa Przymierza Rodzin w Warszawie, **Maria Wilczek**, autorka książek o wychowaniu, red. nac. „Listów do pani”, honorowy prezes Związku Kobiet Katolickich, **Teresa Stankiewicz**, nauczyciel akademicki, filozof, etyk, prorektor Szkoły Wyższej Przymierza Rodzin w Warszawie.

### Włodzimierz Wieczorek

Witam bardzo serdecznie całą społeczność akademicką Szkoły Wyższej Przymierza Rodzin i zapraszam do uczestnictwa w pierwszym spotkaniu z cyklu tegorocznych konwersatoriów. Wśród nas są studenci, którzy dzisiaj zaczynają swoją przygodę z naszą uczelnią, więc gwoli wyjaśnienia: uczelnia oprócz misji dydaktycznej, nauczania przedmiotu, bierze na siebie również odpowiedzialność za wymiar formacyjny, co powinno być i kiedyś było obecne w klasycznie pojętej dydaktyce. Nauczanie, to nie tylko przekaz informacji, ale też formacja. Formacja dojrzałego człowieka. Tę funkcję spełniają Konwersatoria. Tradycją uczelni, a jest to już czternasty rok, że raz w miesiącu podczas zjazdów studentów są organizowane Konwersatoria otwarte dla wszystkich studentów, jak i dla inteligencji katolickiej zintegrowanej wokół uczelni. Poruszają one ważne zagadnienia społeczne, religijne, czy inne, takie, które stanowią współczesne wyzwania. W bieżącym roku poświęcimy cykl Konwersatoriów bardzo ważnemu zagadnieniu, jakim są wartości chrześcijańskie i ich znaczeniu oraz funkcji, którą pełnią w pracy wychowawczej.

Witając całą społeczność akademicką niech mi będzie wolno przywitać w szczególności sposób rektor naszej uczelni, panią profesor Elżbietę Mycielską-Dowgiałło, która jest jednocześnie nestorem i organizatorem tych Konwersatoriów. W osobie pani rektor witam bardzo serdecznie wszystkich wykładowców, gości, którzy przychodzą do nas, żeby uczestniczyć w konwersatorium. Witam nasze dwie dzisiejsze panelistki: panią Marię Wilczek, autorkę książek o wychowaniu i naczelnego redaktora „Listu do Pani”, a także honorowego prezesa Związku Kobiet Katolickich oraz panią doktor Teresę Stankiewicz, która jest filozofem, etykiem, wyklada na naszej uczelni a równocześnie pełni funkcję prorektora SWPR.

Będziemy szukać odpowiedzi na trudne pytanie, które znalazło bardzo wiele różnych odpowiedzi: czym są wartości chrześcijańskie? Jaką pełnią funkcję? Ale zadany temat, który dzisiaj stoi przed nami od razu wprowadza nas w pewne określone pole. Będziemy mówić o znaczeniu wartości chrześcijańskich w wychowaniu, czyli w relacji do drugiego człowieka. Nie wystarczy wiedzieć czym są wartości, ale trzeba ich też doświadczyć. Są trzy pola doświadczeń wartości: pierwsze pole, to jest pole relacji z drugim człowiekiem. To od spotkania z drugą osobą zaczyna się przeżycie tego co jest dobre, a co złe, co służy osobie, a co jej szkodzi. Drugim polem doświadczenia jest doświadczenie mnie samego. Właściwie od doświadczenia wartości, tego, kim jestem, mojej godności, zaczyna się doświadczenie „ja”

psychologicznego, czy „ja” w relacji do innych. A więc jest to doświadczenie wartości w pracy nauczyciela z uczniem, jest to doświadczenie też mnie jako nauczyciela – kim jestem sam dla siebie? I wreszcie trzecie pole doświadczenia, doświadczenie teologiczne, relacji z Bogiem. Wierzmy, że jest, że jest osobą, ale wierzymy również, że On pokazuje nam co jest dobre, a co złe. To są te trzy pola relacji, w których będziemy obracać się w czasie tych Konwersatoriów: relacji do drugiego, do ucznia, do siebie i relacji wertykalnej do Pana Boga. Rozważamy wartości w określonym kontekście kulturowym, o tym też trzeba pamiętać. I zachowując ten podział, o którym wspomniałem można powiedzieć, że naszą kulturę w dużej części cechuje dziedzictwo trzech mistrzów podejrzliwości: Marksa, który ustawił współczesne materialistyczne spojrzenie na człowieka i na relacje społeczne, odzierając człowieka z tego wymiaru duchowego. Można powiedzieć, że to on w relacjach społecznych promował darwinizm społeczny. Możemy tutaj mówić o Freudzie, który relację z Bogiem wykluczył, ograniczając dialog wewnętrzny człowieka tylko między id, ego i superego. Czy wreszcie Nietzsche, w relacji do wartości siebie odrzucił istnienie czegokolwiek poza wolą mocy, poza tym, że człowiek sam jest twórcą swoich zasad. I w takim kontekście kulturowym też widzimy pewne napięcie między tradycją chrześcijańską wartości, a tym, co kształtuje dzisiejsza kultura.

Oddaję teraz głos pani doktor Stankiewicz i polecam szczególnej uwadze jej wprowadzenie w świat wartości, który nie jest światem oderwanym, jest on bardzo głęboko wpisany w naszą codzienność, uchwytany w codziennym doświadczeniu i właściwie jesteśmy skazani na to, żeby nieustannie szukać tych wartości i na nich budować swoje życie. Zawsze pozostanie pewien niedosyt, ale chyba nie wolno nam zejść z tej drogi.

### **Teresa Stankiewicz**

Zgodnie z zapowiedzią pana doktora Włodka Wieczorka, moje wystąpienie będzie dotyczyło wartości chrześcijańskich. Powodem tegorocznego cyklu Konwersatoriów jest podstawa programowa, która weszła w życie wraz z nową ustawą (Prawo oświatowe) w 2017 roku. Oto fragment, który sobie z tejże ustawy wypisałam: „nauczanie i wychowanie respektując chrześcijański system wartości za podstawę przyjmuje uniwersalne zasady etyki”. Późniejsze akty prawne zawierają w sobie odniesienie do ustawy. Przeczytać tam można o wartościach w różnym kontekście. Nie będę w tym miejscu oceniać wspomnianych dokumentów, zwrócę jedynie uwagę na pewien ich absolutnie zasadniczy wymiar, czyli to, co odnosi się bezpośrednio do wypisanego cytatu z ustawy. A mianowicie: „respektując chrześcijański system wartości”. Rozważając to stwierdzenie, rodzi się pytanie o to, czym są wartości chrześcijańskie *sensu stricto* i jak w tej perspektywie rozpatrywać wartości uniwersalne.

Kiedy pytamy o wartości chrześcijańskie trzeba zapytać o istotę chrześcijaństwa, zatem o owo określenie, które jednoznacznie uzasadnia i wyodrębnia chrześcijańską rzeczywistość. Dla ułatwienia rozważań proponuję kilka pytań wokół tego tematu, aby potraktować rzecz szerzej:

- Co uzasadnia i gwarantuje chrześcijański charakter przedmiotu?
- Co stanowi przesłankę chrześcijańskiego charakteru jego ujęcia?
- Co stanowi „warunek możliwości chrześcijańskich wypowiedzi”?

- Na czym polega rzeczywistość, do której z istoty odnosi się chrześcijańska egzystencja?
- Na czym polega wartość, która wzywa do decyzji?

Odpowiadając: pierwszą i podstawową wartością, czyli tym elementem, który stanowi o istocie chrześcijaństwa jest Chrystus i Jego relacja do Boga i ludzi. Relacja ta jest relacją miłości. Chrystus w sobie objawia nam Ojca, czyli objawia nam Prawdę, mówiąc: „Ja jestem drogą i prawdą i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie” (J. 14,6). Chrystus jest także kryterium i motywem właściwego postępowania. To naturalnie przekłada się na etykę. Gdy człowiek spełnia lub zaniedbuje przykazanie miłości, zawsze czyni to w stosunku do Chrystusa. Miernikiem oceny nie jest więc „miłosierdzie”, „wartość”, „kategoria etyczna”, lecz sam Chrystus. On jest dobrem i normą. Ponad Nim nic już nie stoi. Jest Dobrem każdego czynu. Takie chrześcijańskie bycie i postępowanie jest współuczestnictwem w Odkupieniu, które obejmuje całe stworzenie, przenika je i nadaje mu nowy kształt. Stąd mamy zadanie zwlekać z siebie starego człowieka i ciągle przyoblekać nowego. To, co dawne ma minąć, a wszystko ma stać się nowe. Chrystus staje się treścią i formą nowego istnienia. Człowiek niezwykle podniesiony w swojej godności doznaje złączenia z Chrystusem. Tym sposobem rodzi się relacja: ja w Chrystusie i Chrystus we mnie. Chrystus tworzy przestrzeń, w której człowiek egzystuje wierząc. Chrystus egzystuje w człowieku nie naruszając jego godności i integralności. Chrześcijańska egzystencja, w której człowiek i Odkupiciel istnieją w sobie wzajemnie, ma dwie strony, indywidualną (przed chwilą przedstawioną) i wspólnotową: wszyscy czerpiąc z Chrystusa współpracujemy ze sobą, współtworzymy siebie. Człowiek żyje nie tylko dla własnego zbawienia, ale żyje także dla zbawienia innych ludzi. Uczestniczymy w zbawieniu wszyscy. Eucharystia jest momentem, który łączy wszystkich ludzi. Z ogółu ludzi Chrystus czyni chrześcijańską całość, która jest czymś więcej niż tylko sumą jednostek. Chrystus jest formą wewnętrzną i mocą organizującą. Dopiero dzięki temu powstaje Wspólnota (Kościół). Podsumowując: Chrystus przychodzi na świat, aby świat do Boga zaprowadzić. Lecz by móc iść do Boga, trzeba już od Boga pochodzić. W związku z tym nie ma czegoś takiego, jak abstrakcyjne określenie istoty chrześcijaństwa, wartości chrześcijańskich, chrześcijańskiego życia. We wszystkim, co ma być chrześcijańskie Osoba Chrystusa musi być obecna.

Kiedy mówimy słowo: „wartość”, może mieć ono rozmaite znaczenia. Mówimy, że są wartości transcendentne, moralne, społeczne, materialne, sentymentalne, historyczne, etc. Każda dziedzina życia może takie określać. Równocześnie istnieją wartości, które nazywamy uniwersalnymi. Zazwyczaj są one wypowiedane jako „prawo do”. Te prawa nie były skonstruowane przez chrześcijan. Istniały dużo wcześniej. Odkryte przez człowieka zostały w pewien sposób nazwane. Myśląc o wartościach chrześcijańskich, utożsamiamy je z wartościami uniwersalnymi. Czy istnieje między nimi sprzeczność? Czy pojawiają się dziś trudności w ich definiowaniu? Te i inne pytania znajdą swoje odpowiedzi podczas tegorocznych Konwersatoriów. Dzisiaj zwrócę jedynie uwagę na to, że w pewnym momencie historii został spisany Dekalog, który zawiera w sobie najpierw odniesienie do Boga (pierwsze trzy przykazania), potem (kolejne przykazania) odniesienie do spraw międzyludzkich. Chrystus przychodząc na ziemię powiedział: „Nie sądzcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić” (MT 5, 17).

Odnosząc się do edukacji i wychowania: nauczyciel wiedząc, że ma wprowadzać dziecko w świat wartości chrześcijańskich musi mieć świadomość czym one są, jak je prawidłowo definiować i jakie jest ich odniesienie do wartości uniwersalnych. Dzieci zasługują na wychowanie w wartościach i w tym obszarze niezbędna jest nasza pełna wiedza.

### **Włodzimierz Wieczorek**

Dziękujemy pani doktor za prezentację pokazującą chrystocentryczny wymiar wartości, a równocześnie też wymiar uniwersalny, oraz pokazanie, że między pierwszym a drugim wymiarem nie ma sprzeczności, raczej kontynuacja.

Bardzo proszę teraz panią redaktor, panią Marię Wilczek o zabranie głosu, czy to w formie świadectwa, czy podzielenia się własnymi przemyśleniami w odniesieniu do świata wartości.

### **Maria Wilczek**

Szczęście Boże wszystkim zgromadzonym. Pragnę serdecznie podziękować Pani Rektor i pozostałym organizatorom konwersatorium za zaproszenie mnie do udziału w nim, ale chcę także podziękować państwu, że chcecie wysłuchać wypowiedzi osoby tak „przeciągle młodej”.

Może zacznę od stwierdzenia, że nie byłoby mnie tu dziś między wami, gdyby nie zostało mi niegdyś po raz drugi ofiarowane życie. Wspomnę o tym krótko.

Jest 8 września 1939 roku. Święto Narodzenia Matki Bożej. Mój ojciec jest w wojsku, my z matką zdołałyśmy wcześniej dotrzeć do jej siostry, do Janowa Lubelskiego. Wydawało się, że do tej ukrytej w lasach miejscowości wojna nie dotrze. I rzeczywiście do 8 września nie dotarła, ale tego dnia w dramatyczny sposób dała o sobie znać. Jeszcze w południe moja matka ze mną na ręku jest w kościele na uroczystej sumie. Modli się żarliwie, przeczując pewnie to, co ma wkrótce nastąpić. Po jej zakończeniu wybiega razem z tłumem z kościoła, bo słychać już groźny szum zbliżającej się eskadry samolotów. Wszyscy biegną przerażeni, szukając miejsca, w którym można by się schować, ukryć. Na pobliskim skwerku matka widzi wykopane rowy, już pełne ludzi. Próbuje do nich dołączyć, schodząc po prowadzącej w dół pochylni. Nagle, po pierwszych krokach, czuje głęboki wewnętrzny imperatyw – nie schodź niżej. Zatrzymuje się więc gwałtownie i ściskając w ręku medalion Matki Bożej pochyla się nade mną postawioną u jej stóp. Po chwili padają bomby i zsuwają się na nas zwały ziemi. „W ręce Twoje Panie, oddaję ducha mego” szepcze moja matka, sądząc, że to moment ostatni. Po chwili czuje jednak, że żyje. Próbuje się poruszyć, ale nie jest to możliwe. Udaje się jej jedynie wydobyć spod ziemi głowę. I rozlegnie się po chwili jej rozpaczliwy krzyk – „moje dziecko, moje dziecko, ratujcie moje dziecko”. Nie wiadomo skąd zjawia się dwóch chłopców z łopatami. Próbują mnie wydostać spod zwałów ziemi. Trwa to długo, bardzo długo, w końcu wydobywają mnie niedającą znaków życia. Jakaś kobieta chwyta mnie zakrwawioną na ręce (cieknie mi krew z nosa, z ust) i biegnie, po wodę, aby mnie ocucić. W końcu odnajduje mnie, już przywróconą życiu, wykopana w tym czasie spod zwałów ziemi, matka. Nie możemy już jednak wracać do domu ciotki. W międzyczasie ukryła się ona wraz z dziećmi w znajdującej się w głębi lasu leśniczówce. Ktoś wskazuje nam ścieżkę, która do niej prowadzi, nie pozwalając zbaczać ze wskazanej drogi. Przy następnym nalocie przerażona

matka, tuląca mnie do siebie, wchodzi jednak w las. Już wkrótce orientuje się, że nie umie z niego wyjść na ścieżkę. Przez kilka godzin bląkamy się bezradnie. Matka kieruje w rozpaczę prośby do Matki Bożej o ratunek. Zapada zmierzch i nagle, zupełnie niespodziewanie, słyszy trzask łamanych pod czyimiś stopami gałązek i po chwili dostrzega sylwetki, zbliżających się w jej stronę – kobiety i mężczyzny. Kobieta, zwracając się do swego towarzysza, odzywa się pierwsza: „To jest to dziecko, które przed kilku godzinami ocuciłam, a to jest jego matka też wydobyta spod ziemi po bombardowaniu. Ja umiem już sama wyjść z tego lasu – dodaje - a proszę, aby pan zaprowadził je do leśniczówki”.

Tego dnia cud zdarzył się więc dwa razy. 8 września, w dzień narodzin Najświętszej Marii Panny zostało nam raz jeszcze ofiarowane życie.

Od tamtej pory, zarówno moja matka jak i ja, wiedziałyśmy, że w gruncie rzeczy cała nadzieja, cała miłość są w Panu Bogu, że Jemu należy wierzyć, Jemu swe życie zawierzać, Jego przede wszystkim – kochać. Nie będę się dziś tu spowiadała z różnych w moich długich losach wzlotów i upadków, ale mogę zapewnić, że całe życie wiedziałam, że droga z Panem Bogiem i ku Niemu jest najważniejszym dla nas zadaniem. A co wynika z tego ofiarowanego mi życia? Nieustanna wdzięczność. Moja matka była człowiekiem wdzięczności i ja próbuję, tak jak potrafię, dziękować Panu Bogu za wszystko. Słowem i wykonywaniem podejmowanych przez lata zadań.

Sądzę, że w procesie kształtowania nas samych, jak i w procesie kształtowania młodego pokolenia niezwykle ważne jest umieć być wdzięcznym i takiej postawy uczyć. Być wdzięcznym Panu Bogu, być wdzięcznym ludziom. Być wdzięcznym za ofiarowaną nam pomoc, czas, za ofiarowane nam, jakże ważne często słowa, czasem także za te krytyczne, pozwalające korygować naszą postawę. Być wdzięcznym wielu ludziom, od rodziców poczynając, tym którzy byli przewodnikami na naszej, życiowej drodze. Umieć być również wdzięcznym, co niełatwe sprawy, za cierpienie, które często pomaga nam wzrastać i rozwijać się. Niezwykle mądrą książkę, tej tematyce poświęconą, której poznanie wszystkim polecam, napisał jeden z bliskich przyjaciół Jana Pawła II, ojciec Tadeusz Styczeń – „*Gratias ago ergo sum*”.

A wracając do moich zwierzeń, muszę wam, Drodzy Państwo, powiedzieć, że to, co mnie w moim wieku utrzymuje w pionie, daje siłę to właśnie: wiara, poczucie wdzięczności Panu Bogu i ludziom, poszukiwanie piękna, które, jak wiemy, niejedno ma imię, i – poczucie humoru. Benedyktyn ojciec Salman w jednym ze swoich esejów zawarł zdanie warte zapamiętania: „Śmiech jest gimnastyką duszy”.

Nie byłoby może wielu konfliktów, nie byłoby wielu problemów, gdybyśmy umieli spojrzeć z poczuciem humoru, przede wszystkim na siebie samych, ćwicząc się przy okazji w pokorze, gdybyśmy wprowadzili wątek uśmiechu częściej w nasze życie rodzinne, w nasze życie społeczne. Pewnie łatwiej byłoby o pokój, o zgodę.

Moja więc rada dla młodego pokolenia: bądźcie wdzięczni, uśmiechajcie się i bądźcie ludźmi dobrego słowa i dobrego czynu podejmowanego z poczuciem odpowiedzialności. I nie zapominajmy, że od urodzenia jesteśmy w drodze, jesteśmy pielgrzymami. Musimy wobec tego znać cel drogi, a ostatecznym celem jest dla nas – Bóg. Powinniśmy też znaleźć sobie przewodnika w drodze. Tym przewodnikiem jest Chrystus, jest nim Słowo Boże zawarte w Biblii, przewodnikiem może być też prawy, odważny człowiek, który rzeczywiście żyje w

świecie wartości chrześcijańskich. Oczywiście musimy mieć świadomość, że na tej drodze spotkamy też trudności, ale pomimo nich nie wolno nam zbaczać na manowce. Znakomita poetka Anna Kamińska w jednym ze swych wierszy mówi nam: „ruszaj, nie wolno stać na drodze, stratują cię dni i godziny, znowu i znowu – bądź”. A więc chwytajmy nasz bagaż i w drogę. Oczywiście ważne jest to, co jest w tym bagażu. Muszą w nim być takie elementy, które pomagają w drodze, ale musimy być też świadomi upływu czasu. I tego mamy uczyć młodzież. „Żaden dzień się nie powtórzy”, musimy więc umieć wykorzystać każdy dzień, każdą chwilę, a może to być pasjonująca przygoda.

Warto też zdawać sobie sprawę z tego, że na naszej drodze życiowej jesteśmy – poszukiwaczami i odkrywcami, konserwatorami i kreatorami. Odkrywamy prawdy życia, odkrywamy piękno, które w tyłu ujawnia nam się odsłonach..., odnajdujemy Miłość, która nas prowadzi, odkrywamy mnóstwo wspaniałych wątków wzbogacających życie. Dostrzegamy też, patrząc czujnie, elementy, które mogą nam życie zniszczyć. I dlatego na naszej drodze obok rozwijanej wrażliwości estetycznej, wrażliwości etycznej, musimy na straży wartości postawić – silną wolę. Po to, by bronić tego, co nas buduje, co służy naszemu wzrostowi. A obok niej – odwagę. Ksiądz Janusz Pasierb napisał kiedyś w jednym ze swoich esejów takie zdanie: „Bez odwagi można zapowiadać pociągi, ale nie można zwiastować ludziom ocalenia”. W dzisiejszych czasach odwaga jest nam szczególnie potrzebna. Wiemy wszak, jak wiele jest teraz, w różny sposób manifestowanej niechęci, często słownej napaści na ludzi głoszących wartości chrześcijańskie.

Sięgnę teraz po jedną jeszcze praktyczną radę, wierząc, że słuchacze nie są pozbawieni poczucia humoru. Otóż kiedyś na jakimś babskim spotkaniu rzuciłam myśl, by każda z nas miała swój program „BABA”. Nazwa programu składa się z czterech liter pochodzących od słów: bronić, atakować, budować, afirmować. Trzeba wszak wiedzieć, rozwijając swoją osobowość, czego chcemy bronić, co chcemy atakować, co chcemy budować (jaką rodzinę, jakie społeczeństwo, jakie relacje z dzieckiem...) i jaką postawę mamy afirmować.

Trzeba więc wiedzieć, jakimi ludźmi chcemy być, jeśli chcemy być wiarygodni. A staje się to, gdy żyjemy i działamy zgodnie z tym, co głosimy. Wtedy okaże się, że można się niekiedy i na nas wzorować.

Krocząc naszą życiową drogą, chcemy być nie tylko odkrywcami, twórcami (o czym powiemy za chwilę), ale i konserwatorami. Powinniśmy wszak wiedzieć, co wymaga ochrony ze strony nas wszystkich – nie tylko zabytki, obiekty upamiętniające naszą historię, pamiątki rodzinne, a więc nie tylko to co materialne, ale tradycje, którymi żyły polskie domy, dobre relacje w naszych rodzinach, w środowisku, w którym się obracamy, także piękno i czystość, którymi z niejakim czasem trudem, próbujemy wyposażyć nasze wewnętrzne przestrzenie.

Ochrony wymaga tym samym – język, którym się posługujemy, który brzmi w rodzinie. A jego oddziaływanie rozumiemy bardzo szeroko. Już Konfucjusz głosił przed wiekami, że naprawę świata trzeba zacząć od naprawy języka. A nasz polski, wybitny uczony i poeta, zmarły przed 25 laty, ksiądz Janusz Pasierb wielokrotnie przypominał o czekającej nas koniecznej pracy nad językiem. Nie tylko nad eliminacją wulgaryzmów z naszej mowy, choć to też sprawa bardzo ważna, ale także praca nad precyzją naszych

wypowiedzi, nad bogaceniem słownictwa, a przede wszystkim nad tym, by nasz język zawsze był językiem prawdy, językiem życzliwości, ułatwiającym podejmowanie dialogu. I przypominał, iż mamy dbać nie tylko o treść wypowiedzi, ale i o jej formę. Dziś dobra wiadomość tych spraw dotycząca, to stworzenie niedawno z inicjatywy pani prof. Jadwigi Puzyniny Zespołu Etyki Słowa przy Instytucie Języka Polskiego UW. A na zakończenie tego wątku mojej wypowiedzi jeszcze anegdotka, która może rzucić światło także na moc stwórczą języka.

Jest zima. Stoję na przystanku ze spuszczoną głową, przygnębiona i smutna. Ktoś zrobił mi tego dnia dużą przykrość, o czym nie udaje mi się zapomnieć... Nagle czuję, że robi mi się ciepło w rękę. Odwracam się z lekka w bok, a to jakaś zupełnie nieznana mi, może pięcioletnia dziewczynka, wsadziła rączkę w moją rękę i ściskając ją mocno, wygłosiła swoją kwestię: „Pani jest moja babcia”. Zaskoczona mówię do samozwańczej wnuczki – „Kochana, ale ty chyba masz swoją babcie?”. Dziewczynka nie speszona zupełnie odpowiada rezolutnie. „Mam, nawet dwie babcie, ale pani też jest moja babcia” i zaczyna mnie ciągnąć na drugą stronę ulicy. „Kochanie – mówię – bardzo mi przykro, ale ja mieszkam po tej stronie ulicy”. W tym momencie podeszła do nas, popychając wózek z drugim dzieckiem, uśmiechnięta matka dziewczynki. Mała wyraźnie zawiedziona moją odmową wspólnego wędrowania, puściła moją rękę, ale długo jeszcze machaliśmy do siebie, oddalając się w przeciwnych kierunkach. A co się stało z moim zasmuceniem? Jakby ode mnie odfrunęło. Stał się taki malutki cud, który my sami możemy też dziesiątki razy powodować. Mamy wszak w naszym bagażu, z którym wędrujemy przez życie – miły gest i dobre słowo.

To co jest ważne, co trzeba włączyć, wtopić w nasze życie, co warto w nim chronić – to także piękno. Bardzo często przechodzimy obok, nie widząc tego, co dostrzec warto... To ważne dla nas zadanie – uczyć siebie i dzieci – patrzeć i widzieć nie tylko piękne obrazy czy rzeźby w muzeum, ale i piękno otaczającego nas stworzonego przez Boga świata. Miałam szczęście bardzo wiele w życiu podróżować. Dzisiaj nie oglądam już szerokich krajobrazów, nie oglądam wielkich przestrzeni, dalekich miast, ale zachwycam się widząc pączek, który rozkwita, czy liście jesienią. I stale tworzę bukiety z suszonych kwiatów, kompozycje z różnych, równie pięknych liści. One są też piękne, nie tylko kwiaty. Bo przecież piękno niejedno ma imię. Przecież piękno jest w gestach pomocy bliźniemu. A jak piękna może być modlitwa dziecka... Kiedyś podsłuchałam, jak moja trzyletnia wtedy wnuczka Marynia modliła się za swego kuzyna „i Panie Boże, żeby Filip był zdrowy i święty”. Piękno i nauka w jednym. Bo o zdrowie modlimy się często, a o świętość własną i bliskich? Mnóstwo niedostrzeganego piękna jest właśnie w małych dzieciach. Częściej warto z nimi przebywać, także ze względu na nasz rozwój; patrzeć na nie, rozmawiać, wsłuchiwać się w ich mocowanie się ze słowem i w ich pierwsze na tym polu sukcesy. W nich jest czystość, przez nie bardzo często Pan Bóg daje nam jakieś ważne wskazania.

My, poszukiwacze, odkrywcy, chroniący wartości konserwatorzy, nie możemy gubić z pola naszego widzenia faktu, że mamy być też twórcami. Wszak – „Życie to jest zadanie”. Nie wolno nam więc głównie siedzieć wygodnie w fotelu i jedynie korzystać z tego, co ktoś inny stworzył. Mamy wstać z kanapy, jak nam przypomina papież Franciszek. Mamy być twórczy. Każdy z nas jest obdarzony talentami, tylko trzeba te talenty, uzdolnienia w sobie

odkryć. I w różnorodny sposób obdarowywać ludzi owocami swej pracy. I wówczas, jakże często zaczyna towarzyszyć nam radość.

A jeśli czasem nasz twórczy trud wyda nam się zbyt ciężki, warto przypomnieć sobie o tylu różnorodnych formach pomocy, które czerpać możemy z przekazów wiary.

Może i ta przytoczona na zakończenie anegdotka będzie tu na miejscu. Sięgam do opowieści, w której raz jeszcze wystąpi moja wnuczka Marynia, tym razem pięcioletnia. Któregoś dnia weszła do mojego domu i już na progu wykrzyknęła – „Babuniu dzisiaj bawimy się w burzę na morzu”. Szybko wskoczyła na tapczan, zaczęła budować burty z poduch i zawołała – „Wsiadaj, babuniu”. Wskoczyłam więc na ten statek, który zaczął ogromnie nas kołysać. W końcu trwa burza na morzu. Straszliwa sytuacja. Po chwili Marysia wypada na podłogę i woła: „Babuniu, babuniu wypadłam za burtę”. Pytam, z dobrze udawanym przerażeniem: „Maryniu, co teraz będzie, jak Cię ratować?”. Ona krzyczy, że umie pływać, więc wchodzi na statek, by po chwili głosem kapitana rzucić rozkaz – „Babuniu teraz ty wypadasz za burtę”. Cóż miałam zrobić? Wypadłam posłusznie pokrzykując ze strachu, tym głośniej, że Marynia ogłosiła ze statku – „Babuniu, ale ty nie umiesz pływać (co jest zresztą zgodne z prawdą)”. Chwytam się więc puchowych burt, a Marynia uspokaja mnie nowym okrzykiem – „Nie martw się babuniu, rzucam ci koło ratunkowe”. I mała rączka chwyta coś ze stolika, przerzuca na moją rękę. Ja chwytam i milknę na dłuższą chwilę... A Marynia krzyczy „dlaczego się ze mną nie bawisz? No babuniu, dlaczego się ze mną nie bawisz?”. A ja patrzę na leżący na mojej ręce różaniec. Ona nie przerzuciła go ku mnie świadomie. „Maryniu – mówię – ja do końca życia będę wiedzieć, że mam swoje koło ratunkowe”. I mijają lata, a we mnie trwa ta kojąca myśl, i wędruję z nią moją drogą.

### **Włodzimierz Wieczorek**

Bardzo dziękujemy pani Marii za głębokie i dojmujące świadectwo wprowadzające nas w perspektywę drogi. Świat wartości łatwiej uporządkować, kiedy wiadomo dokąd człowiek zmierza. Wartością jest to, co stanowi pomoc w drodze do celu. Człowiek idzie swoją drogą i ma świadomość niepowtarzalności dnia, upływu czasu i że na tej drodze ktoś idzie pół kroku przed nim. Czasem jest to nauczyciel, czasem dorosły, czasami może być to dziecko. Ale jest też przewodnik wszystkich przewodników, który idzie cały krok przed nami. Jest nim Jezus, który porządkuje nasze życie, wprowadza nas w świat wartości chrześcijańskich.

### **Dyskusja**

#### **Włodzimierz Wieczorek**

Rozpoczynamy część dyskusyjną naszego Konwersatorium. Jeżeli ktoś z państwa chciałby zadać pytanie naszym prelegentom, podzielić się swoimi przemyśleniami, świadectwem, czy ewentualnie poprosić o pewne dopowiedzenie, to bardzo proszę, teraz jest na to czas.

Na początku chciałbym zadać dwa pytania. Pierwsze do pani doktor Stankiewicz. W szkołach coraz więcej jest dzieci cudzoziemskich, które pochodzą z różnych kręgów kulturowych i religijnych. Zjawisko to jest już u nas zauważalne, choć nie jest jeszcze tak



powszechne jak w krajach południowej czy zachodniej Europy. Słyszysz się niejednokrotnie, że rodzice tych dzieci chcą mieć wpływ na przekaz związany z aksjologią, z wychowaniem i z wartościami. Spotkałem się z takim przypadkiem, w którym rodzic muzułmanin poprosił o możliwość zawieszenia półksiężyca przy krzyżu w klasie. Moje pytanie jest teraz takie, czy w związku z tym przekazem uniwersalnych wartości w społeczeństwie zróżnicowanym religijnie chrześcijaństwo powinno zachować anonimowość. Anonimowy chrześcijanin naucza dzieci zróżnicowane kulturowo. Czy wręcz przeciwnie?

**Teresa Stankiewicz**

Pytanie jest trudne i nie ma jednoznacznej odpowiedzi, ponieważ zależy to od sytuacji. Opowiem o swoim doświadczeniu. Mam dzieci w szkole, w Łazach, gdzie są dzieci chińskie, wietnamskie, tureckie. Jest dwoje dzieci muzułmańskich. Cała reszta to chrześcijanie. Szkoła imienia Jana Pawła II. Problem, który został tutaj podniesiony jest rzeczywiście obecny w szkole. Jak przekazywać wartości chrześcijańskie w takiej sytuacji? Dyrektorka szkoły, która rozumie bardzo dobrze temat, mówi że „wartości chrześcijańskie pomieszczą każdego człowieka”. Czyli jesteśmy w stanie, jako chrześcijanie bardzo dobrze potraktować zarówno dziecko muzułmańskie, jak i dziecko wyznania taoistycznego. Chrześcijaństwo jest otwarte na każdego człowieka. To jest ten uniwersalny wymiar chrześcijaństwa. Nie ma w nim miejsca na segregację. W takim podejściu odnajdzie się każde dziecko. Do tego stopnia, że dzieci wietnamskie chodzą na religię dlatego, że są tam bardzo dobrze traktowane. Przekazuje się im prawdy, w których mogą się one odnaleźć. Dzieci nie czują się obco w takim środowisku. Natomiast to, czy obok krzyża powiesić znak innej religii, to już inna sprawa. O tym decyduje gospodarz. Jeżeli dziecko jest gościem i przyjeżdża do kraju, w którym chce żyć, musi respektować zasady, które obowiązują w danym kraju. Wydaje się, że jest to naturalna kolej rzeczy. Nie wchodzę do czyjś mieszkania i nie będę mu meblować pokoju. Jestem gościem, więc muszę być osobą, która szanuje wszystkie zwyczaje danego miejsca. W innej sytuacji, gdzie obcych dzieci jest więcej, problem może narastać i potrzebne są adekwatne rozwiązania, być może cała szkoła powinna być dedykowana jakiejś grupie. Natomiast w momencie, w którym mamy w Polsce dzieci innych kultur i religii w mniejszości, to powinny się one dostosować do zasad u nas panujących i szanować wartości chrześcijańskie. Myślę, że sami chrześcijanie powinni stawiać takie wymagania. Jeżeli my szanujemy drugiego człowieka, to bez względu na odmienną religijną czy kulturową, ten drugi człowiek ma obowiązek szanowania także nas. To nie działa w jedną stronę. Wydaje się, że chrześcijaństwo, które nie segreguje ludzi, w swoich założeniach ma miłość do człowieka, daje przestrzeń do odnalezienia się osobom, które są wyznawcami innej religii, nawet takiej, która jest w swoich założeniach nie bardzo przyjazna chrześcijaństwu. Muzułmanie w szkole, w której uczą się moje dzieci funkcjonują bardzo dobrze. Szkoła nie ma z tym kłopotu. Może dlatego, że chrześcijanie przyjęli te dzieci, całe ich rodziny, bardzo dobrze je traktując. Nikt nie ogranicza im swobód, ale też postawiono im jasne wymagania, które nie tylko mają zabezpieczać partykularne interesy, ale mają służyć współpracy i integracji.

Nie znam jednej dobrej odpowiedzi na Pańskie pytanie, natomiast mam przeczucie, że chrześcijaństwo jest w stanie pomieścić wszystkich ludzi, ale niekoniecznie powinno naginać się do rozwiązań, które są obce. Ja bym raczej optowała za rolę gospodarza.

### **Włodzimierz Wieczorek**

Dziękuję za wyeksponowanie uniwersalnego wymiaru chrześcijaństwa, w którym osoby różnych religii i systemów etycznych mogą się odnaleźć. Ale oczywiście musi być pewien wspólny mianownik, którym jest szacunek do drugiej osoby. Obowiązuje to obie strony.

### **Teresa Stankiewicz**

Pani Maria powiedziała o czymś bardzo istotnym, o odnowie słowa. Jeżeli będziemy myśleć o drugim człowieku i mówić o nim w sposób segregujący, to przełoży się to na sposób postępowania. Mają Państwo na co dzień z tym do czynienia ucząc w szkole. Kiedyś do szkoły chodzili chłopcy i dziewczynki, a teraz mamy aspergerowców, autystyków, ADHD i inne. Nasze dzieci, które funkcjonują w szkole musimy traktować jak chłopców i dziewczynki. Jak Anię, Małgosię, Bartka, a nie jak autystyka, aspergereowca, etc. Najpierw musimy widzieć człowieka, a dopiero potem jego dysfunkcję. Kiedyś był podnoszony temat segregacji dzieci z dysfunkcjami w szkole. Podobnie należy podejść do dzieci innych wyznań, pochodzenia, narodowości. Jeśli będziemy na nie patrzeć z perspektywy Islamu, z perspektywy ich pochodzenia (Wietnam, czy Chiny), a nie będziemy widzieć najpierw Sary, czy Kevina, to wspomnianą segregację będziemy stosować. Wydaje się, że to jest bardzo istotne, aby drugiego człowieka traktować jak człowieka, a nie przez pryzmat jego „inności”.

### **Włodzimierz Wieczorek**

Można jeszcze dodać, że takie podejście głęboko charakteryzuje polską myśl etyczną, która oprócz tomizmu, czy tradycji arystotelesowskiej ma też bardzo silną reprezentację fenomenologiczną. Mam tu na myśli Jana Pawła II, który czerpał z Maksa Schellera czy myśl księdza profesora Tischnera. I rzeczywiście ta myśl etyczna w przestrzeni relacji z drugą osobą pokazuje pierwszeństwo osoby, że przeżywam wartości etyczne najpierw w relacji do osoby. Pewne normy i zasady są wtórne, jakby pochodne. Najpierw jest spotkanie z osobą, z dramatem człowieka, z jego twarzą. Dziękuję za podkreślenie tego personalistycznego wymiaru etyki.

### **Krystyna Trzcńska**

Chciałabym powiedzieć, o rodzaju edukacji, który poznałam poprzez mojego chrześniaka, który mieszka na co dzień w Australii, ale jego rodzina przyjeżdża co roku latem nas odwiedzić. On chodzi do katolickiej szkoły. Uczęszcza do niej tylko 8% chrześcijan. Reszta to, podobnie jak cała ludność Australii, zlepek różnych kultur. Do szkoły uczęszcza dużo buddystów, są też hindusi. Dlaczego dużo osób innej religii podejmuje decyzję by posłać dziecko do katolickiej szkoły? Chodzi o wartości. Bardzo ludziom zależy, aby dzieci wychowywać w wartościach chrześcijańskich.

W szkole tej jest duży szacunek do człowieka. Są tam zajęcia w domach starców, jest kontakt dzieci z osobami starszymi. Poznałam osobę dorosłą, która jest buddystką, ale więcej wie o chrześcijaństwie niż o buddyzmie, bo w Australii chodziła do szkoły chrześcijańskiej i tam została jak gdyby „zaszczepiona” chrześcijaństwem. Ona szukała męża chrześcijanina. Tam te wartości są bardzo wysoko cenione, tak że ludzie z przyjemnością posyłają dzieci do szkoły katolickiej, która zaczyna się od Mszy świętej, w której te dzieci uczestniczą i mimo że nie przyjmują Komunii świętej są zapraszane do uczestnictwa we Mszy świętej. W klasie mojego chrześniaka do Pierwszej Komunii przystąpiło siedmioro dzieci, a klasa jest liczna. Ale wszystkie dzieci uczestniczyły w tym wydarzeniu. Były zaproszone. Chciałam powiedzieć, że w Australii, gdzie właśnie jest bardzo dużo kultur, krzyż wiszący na ścianie podczas zajęć nie przeszkadza rodzicom. Wręcz przeciwnie. Oni chcą, pragną, proszą o to by uczestniczyć w wydarzeniach związanych z chrześcijaństwem i tego typu zajęciach. To chciałam dodać ze strony praktycznej, którą mam szczęście oglądać od dwóch lat.

### **Karol Brejnak**

Chciałbym zapytać jak to jest, że coraz częściej u nas, w katolickim kraju, jest taka tendencja, że krzyże znikają ze ścian. W zakładach pracy, gdzie nie wolno powiesić krzyża. Nasza sąsiadka pracowała w markecie i chciała tam zawiesić krzyż no i spotkała się z bardzo dużym oporem zarówno dyrekcji jak i współpracujących osób. Więc skoro jest tak dobrze, to dlaczego dzieją się takie rzeczy?

### **Teresa Stankiewicz**

Wydaje się, że zjawiska, o których Pan mówi, mogą mieć wielorakie korzenie: w Europie od 1968 roku przyjęto socjalistyczny model życia wsparty postmodernizmem zapoczątkowanym po II Wojnie Światowej, który niekoniecznie dba o człowieka jako o osobę integralną w jedności duszy i ciała. Człowiek jest częściej degradowany do materii. Postmodernizm mówi wprost o człowieku nomadzie (bez korzeni), bez zasad, bez celu, bez Boga, nawet bez określonej biologią płci, tożsamości, także narodowej. I myślę, że tendencja do zdobywania wolności „od”, ma także zastosowanie w naszym, jak Pan powiedział, katolickim kraju. Mielśmy niedawno postulat, żeby w szkołach propagować światopogląd neutralny. Szkoła miałaby takowego uczyć, czyli tworzyć sytuację, w której nie wiadomo kim jesteśmy, bez rozumienia celu, do którego zmierzamy, bez wiedzy o tym, co nas określa. Aby to zrealizować, najlepiej pozbyć się wszystkiego, co przypomina o przynależności do religii, kultury, narodowości. Te trendy funkcjonują a zachód Europy jest już znacznie dalej. My chyba dopiero wchodzimy w te zjawiska i nie mam pojęcia, w którą to stronę w Polsce pójdzie, ale myślę, że zaczynamy doświadczać czegoś co Europa, Zachód już zna. Trend odejścia od chrześcijaństwa przychodzi do Polski i zaczyna być bardzo mocno widoczny.

### **Maria Wilczek**

Myślę, że jest to często postawa wynikająca z lęku przed postrzeganiem siebie przez innych jako przedstawiciela ciemnogrodu. Tym samym wynikająca ze zwykłego tchórzostwa a także braku świadomości, że naszym chrześcijańskim obowiązkiem jest odważnie świadczyć o Bogu i zawierzeniu Mu. Szczególnie w środowisku ludzi młodych, choć na

szczęście nie zawsze, uznaje się, że jest na topie, jest „modern” ten, kto uznał za zbędne w życiu wartości chrześcijańskie, uważa, że jest wolny, bo jest niewierzący. Smutne zjawisko, że jest mnóstwo ludzi, którzy boją się wyjść przed szereg. Boją się powiedzieć, że nie godzą się z tym punktem widzenia. Myślę więc, że powinniśmy czasem uderzyć się w piersi i zadać sobie pytanie – czy zawsze mamy dość odwagi by bronić wartości, które są fundamentem naszego życia? Nie urażajmy innych ludzi, szanujmy ich godność, ale nie zgadzajmy się na sytuację, w której mniejszość miałaby dyktować prawa większości, w której wskutek naszej bierności czy tchórzostwu miałyby gasnąć wiara w nas czy środowisku, w którym żyjemy.

### **Włodzimierz Wieczorek**

Dziękuję za zarówno za to pytanie jak i za pani uwagi i świadectwo, bo one pokazują nam pewne proporcje naszych realiów, w których żyjemy. Z jednej strony jest багаż z lat poprzedniego systemu, że religia powinna być sprawą prywatną, więc nie można się nią afiszować. A to, co jest publiczne powinno być neutralne. Z drugiej strony też jakieś odcięcie od tożsamości, od tego co było sprężyną naszej kultury, naszej organizacji społecznej. Odcięcie od chrześcijaństwa. Jakaś forma zawstydzenia, bo może uwierzyliśmy w to, że być człowiekiem religijnym, to już jest *pasé*, i że nowoczesność, wyzwolenie człowieka przyjdzie nie ze strony religii, ale ze strony współczesnego świata. Ale to już było ćwiczone w historii ludzkości, to jest jakaś mrzonka, iluzja. I tu jest pole naszego działania, żeby pogłębiać świadomość tego kim jestem, w co wierzę, dokąd zmierzam i żeby dawać temu wyraz na zewnątrz, bo wydaje mi się, że mandatem do takiego działania jest to, co pani podkreśliła jako przykład z australijskiej szkoły, że chrześcijański system wartości, chrześcijańska wizja człowieka, obraz świata są sprężyną dla rozwoju dla wszystkich ludzi, niezależnie od religii, kraju pochodzenia, kultury, z której się wywodzą. Zresztą gdyby chcieć odwołać się do teologii to bardzo łatwo to pokazać, że Syn pochodzi od Ojca. Więc nie może być sprzeczności między Chrystusem, a światem stworzonym.

### **Edyta Karczmarz**

Ja mam wrażenie, że jeżeli słyszy się, że cywilizacje zachodnie zaczynają negować obecność Boga, a z drugiej strony jeśli się z czymś walczy, to znaczy, że to coś jest. Czyli ja widzę tutaj wyraźną sprzeczność. Jeżeli pokazuje się ludziom, że Boga nie ma, że można robić co się chce, używać życia, to równocześnie, według mnie, pokazuje się nam, że ten Bóg jest, bo skoro takie orężę przeciwko Niemu się wysyła, to znaczy, że On jest. Jak to odpierać?

### **Maria Wilczek**

Po prostu nie ma ludzi niewierzących. Wszyscy są wierzący. Tylko jedni wierzą w Pana Boga, a drudzy wierzą, że Pana Boga nie ma.

### **Włodzimierz Wieczorek**

Ci niewierzący w Pana Boga przyjmują różne formy imitujące religię. Niedawno czytałem komentarz kogoś, kto oburzał się na kult relikwii, a jednocześnie za niewiedomo jakie pieniądze kupiłby pamiątki po Elvisie Presleyu. Nie widząc tego, że chodzi na szczydłach. Odrzuca coś, ale jednocześnie w to miejsce stara się o coś innego.

### **Iwona Smolińska**

Ja mam pytanie jeśli chodzi o walkę z Bogiem jako takim. Zauważmy, że muzułmanin jest inaczej traktowany niż chrześcijanin. Tutaj nikt nie ośmieli się walczyć z jego bogiem. Natomiast bardzo łatwo to przychodzi w stosunku do chrześcijan. Moim zdaniem my za mało szacunku wymagamy w stosunku do siebie jako chrześcijan. Jeżeli nie będziemy siebie szanować, jeżeli nie będziemy siebie bronić, to okaże się, że jest bóg, ale nie nasz.

### **Teresa Stankiewicz**

Wydaje się, że zjawiska, o których Pani mówi, mogą mieć wielorakie korzenie: w Europie od 1968 roku przyjęto socjalistyczny model życia wsparty postmodernizmem zapoczątkowanym po II Wojnie Światowej, który niekoniecznie dba o człowieka jako o osobę integralną w jedności duszy i ciała. Człowiek jest częściej degradowany do materii. Postmodernizm mówi wprost o człowieku nomadzie (bez korzeni), bez zasad, bez celu, bez Boga, nawet bez określonej biologią płci, tożsamości, także narodowej. I myślę, że tendencja do zdobywania wolności „od”, ma także zastosowanie w naszym, jak Pani powiedziała, katolickim kraju. Mieliśmy niedawno postulat, żeby w szkołach propagować światopogląd neutralny. Szkoła miałaby takowego uczyć, czyli tworzyć sytuację, w której nie wiadomo kim jesteśmy, bez rozumienia celu, do którego zmierzamy, bez wiedzy o tym, co nas określa. Aby to zrealizować, najlepiej pozbyć się wszystkiego, co przypomina o przynależności do religii, kultury, narodowości. Te trendy funkcjonują a zachód Europy jest już znacznie dalej. My chyba dopiero wchodzimy w te zjawiska i nie mam pojęcia, w którą to stronę w Polsce pójdzie, ale myślę, że zaczynamy doświadczać czegoś co Europa, Zachód już zna. Trend odejścia od chrześcijaństwa przychodzi do Polski i zaczyna być bardzo mocno widoczny.

### **Elżbieta Mycielska-Dowgiałło**

Przypomina mi się wspomnienie mojego męża. Przez dwa lata prowadził wykłady na politechnice w Algierze. Jego studenci wiedzieli, że jest katolikiem. Przed Bożym Narodzeniem przyszli do niego (jego muzułmańscy studenci) i ofiarowali mu pięknie wydaną Biblię w języku francuskim.

### **Maria Wilczek**

Raz jeszcze dziękuję państwu za mądre słowa i serdecznie apeluję. dzielcie się nawet małym dobrem. Wymyśliłam na swój, a może nie tylko na swój, użytek takie powiedzenie – nie zawsze można pomóc sobie, innym zawsze. Choćby przez odwrócenie na moment czyjejs uwagi od własnych kłopotów. Jak już nie umiem inaczej innym pomóc, to zawsze mogę dać im taki sekundowy odpoczynek – opowiedzieć jakąś zabawną historię albo dowcip. Mój ulubiony, który zaraz Wam przedstawię, jest o dwóch koniach. Otóż, stoją dwa konie i szykują się do wyścigów. Jeden koń pyta drugiego: „co ty będziesz za chwilę robił?”. „Ja? Ja będę skakał”. „No jakże ty będziesz skakał? Przecież ty jesteś ślepy”. „Nie widzę przeszkód”. Tak jak wy się teraz śmiejecie może i wasz rozmówca się uśmiechnie. Więc idźcie i ofiarowujecie ludziom także uśmiech.

### **Elżbieta Mycielska-Dowgiałło**

Chciałabym z państwem się podzielić pewnym własnym świadectwem. W tym miesiącu mija 57 lat mojego, z moim mężem małżeństwa. Bardzo szczęśliwego małżeństwa. Kiedy zastanawiamy się nad „receptą” na szczęśliwe małżeństwo, to jednogłośnie stwierdzamy, że jest nią życie według Dekalogu. Dekalogu w całości, bez żadnego wyjątku. To nie znaczy, że nie było w naszym małżeństwie konfliktów, ale równocześnie nie było u nas „cichych dni”. I tu znów „recepta”. Jeżeli traktujemy poważnie Modlitwę Pańską to mówiąc „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”, musimy się pogodzić z wszystkimi naszymi „winowajcami”. Mój mąż zawsze mówił, że to dzięki mnie (krakowiance z urodzenia) nie mieliśmy w naszym życiu „cichych dni”, bo on Litwin, Żmudzin, z natury swej jest trudniejszy do godzenia się.

### **Włodzimierz Wieczorek**

Szanowni państwo upłynął już czas pierwszego w tym roku akademickim Konwersatorium. Dziękuję bardzo za udział, za świadectwa, za wspólną refleksję. Ta dyskusja pokazała nam jak ważny i jak bardzo aktualny jest temat wartości oraz coś, co pewnie jeszcze wybrzmi w kolejnych Konwersatoriach, mianowicie wymiar religijny świata wartości, bo jeżeli od wartości chrześcijańskich, takich jak prawda, dobro, miłość, piękno, oddzielimy Boga, to one się rozsypią. I zaczną działać przeciwko człowiekowi. Prawda bez dobra, miłość bez odpowiedzialności, czy bez prawdy, sprawiedliwość bez miłosierdzia. Wartości, które pochodzą z chrześcijaństwa, ale są oderwane od całego systemu, od wiary w Boga, stają się swoją własną karykaturą. Myślę też, że następne spotkania poświęcone kolejnym wartościom pozwolą nam pójść w głąb. Bardzo państwu dziękuję. Dziękuję naszym prelegentkom pani doktor Teresie Stankiewicz, pani redaktor Marii Wilczek i patronowi naszych spotkań, pani rektor. I naszym dyskutantom oraz wszystkim państwu bardzo dziękuję za uwagę. I zapraszam za miesiąc na kolejne Konwersatorium.

*Spisał z nagrania Marcin Borzęcki*

### **C.d. dyskusji uzyskany drogą korespondencyjną**

#### **Marianna Łacek (Australia)**

Kiedy na początku lat 60. ubiegłego wieku opuszczałam dom rodzinny by się udać na studia pedagogiczne do Krakowa, Mama pożegnała mnie słowami: „Będę się modlić, żeby oni ci tam Pana Boga z serca nie wydarli. Ale ty też tego pilnuj”.

A czasy nie były łatwe. To właśnie pod Krakowem wybudowano Nową Hutę, aby dać zastrzyk socjalistycznej klasy robotniczej do katolickiego czyli „skostniałego pełnego zabobonów” jak określano, Krakowa.

Uczelnia pedagogiczna jako kuźnia tych, którzy będą w przyszłości wychowywać młode pokolenia, szczególnie poddawana była sprytnie sączonej indoktrynacji. Na szczęście byli profesorowie, wspaniali wykładowcy i nauczyciele, którzy zawsze pozostali sobą.

Często przywołujemy z mężem wspomnienie wykładu z astronomii. Zajęcia odbywały się na drugim piętrze kamienicy vis a vis Kościoła Mariackiego. Słuchaliśmy wszyscy jak zauroczeni plastycznym przekazaniem niezmierności Wszechświata i maleńkim, ale jakże ważnym naszym Ziemi Globem... Trembacz z Wieży Mariackiej ogłosił koniec godziny. Profesor Jan Flis zakończył swój fascynujący wykład słowami – „I pomyśleć, że wszystko porusza się z tak bezkolizyjną precyzją, że według tego ustawiane są najdokładniejsze zegary świata. Kto tym wszystkim kieruje? Są tacy, którzy mówią, że to natura – jeśli tak wierzą, to proszę niech piszą: Natura z dużej litery. My wierzymy, że to jest Bóg.

Innym przykładem były wykłady z geologii historycznej. Profesor Andrzej Michalik prowadził nas, niespełna jeszcze dwudziestolatków poprzez fascynujące etapy historii Ziemi – oderwanie się Księżyca, wyłonienie lądów, ślady pierwszych roślin, pojawienie się świata zwierzęcego... Na zakończenie, cały jeden semestr trwających wykładów, Profesor zapytał – „Skąd my to wszystko znamy? Jest to przecież biblijny opis Stworzenia Świata. Sześć dni – to sześć wielkich er geologicznych. Nauka absolutnie nie stoi w sprzeczności z wiarą....

Jako świeżo upieczona nauczycielka, prowadziłam obóz wędrowny wraz z dyrektorem nowohuckiej szkoły, w której pracowałam. Do Karpacza przyjechaliśmy w niedzielę po południu. Zaproponowałam, że namioty rozbijemy później, po powrocie z kościoła, bo za pół godziny odbywa się tutaj Msza św. Poszłam, a ze mną zdecydowana większość grupy. Nastoletni chłopcy i dziewczęta.

Wieczorem, kiedy siedzieliśmy przy dopalającym się ognisku, dyrektor zagadnął – „Koleżanko, ja miałem Panią za inteligentną, młodą osobę. Jak to jest możliwe, że Pani, w dodatku po studiach przyrodniczych, wierzy w takie zabobony. I ma Pani taki wpływ na młodzież!” Wytłumaczyłam mu, do jakiego stopnia studia nie tylko nie zachwiały mojej wiary, ale jeszcze ją umocniły, ugruntowały.

Odwiedzając Polskę kilka lat później dowiedziałam się, że mój były dyrektor nie tylko regularnie uczęszcza do kościoła, ale że jest aktywnym parafianinem jednego z nowohuckich kościołów katolickich. Nie da się rozdzielić nauczania od wychowania. Każde nasze słowo, każdy gest i mimika, nawet milczenie jest przekazywaniem wartości, w które wierzymy.